

Dr. WŁADYSŁAW SZAFER,
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z Puszczy Białowieskiej.

Wrażenie z wycieczki odbytej w kwietniu b. r.

Mętne i urywkowe wiadomości jakie docierały do Warszawy i Krakowa od połowy lutego b. r. o stanie zniszczenia Puszczy Białowieskiej przez Niemców, zwłaszcza zaś niepewność losu prawdziwie królewskiego zwierzostanu tego jedyne go w swoim rodzaju olbrzymiego lasu pierwotnego i troska o zagrożonego zagładą żubra, spowodowało Ministerstwo Oświaty w Warszawie do wysłania do Puszczy, w porozumieniu z Ministerstwem dóbr państwowych, delegacji przyrodniczej, której zadaniem było zbadanie na miejscu stanu zniszczenia Puszczy i ewentualne poczynienie zarządzeń ochronnych. Zaopatrzeni w dokumenty wojskowe, pozwalające nam korzystać z środków komunikacyjnych w obrębie działalności Polskiej Armii operującej tuż za Puszcza przeciw bolszewikom, wyruszyliśmy drogą na Siedlce, Czeremchę i Hajnówkę do Białowieży, leżącej w samym sercu Puszczy, skąd mieliśmy w szeregu wypraw pieszych po lesie zaznajomić się z dzisiejszem obliczem sprofanowanej wojną Puszczy.

Leżąca na południowo-zachodnim skraju Puszczy Hajnówka, z przechodzącą tędy węzłową linią kolijnową, dała nam u progu Puszczy szereg pierwszych wrażeń „wojennych”, które przygototować nas niejako miały do obrazów, jakie miała przed nami odsłonić sama Puszcza. Hajnówka, połączona jednotorową linią kolejową z Białowieżą była przez cały okres niemieckiej gospodarki w Puszczy miejscem koncentracijnem dla wszelkiego rodzaju materiałów, jakie z niej pracowita i łakoma ręka niemiecka wydobyla. Tutaj powstały pierwsze tartaki i inne zakłady przemysłowe niemieckie, które później przeniosły się częściowo w głąb lasów, tutaj też osiadł na stałe wielki wojenny przemysł niemiecki, którego umieszczenie w obrębie Puszczy mogło ją narazić na trwałe niebezpieczeństwo pożaru, co w pierwszej linii odnosi się do olbrzymiej fabryki spirytusu drzewnego.

U wrót Puszczy leżąca Hajnówka była od pierwszej chwili niemieckiej okupacji miejscem niesłabnącej ich pracy przemysłowej. Gdy w sierpniu roku 1915 ostatecznie zajęli Niemcy Puszcę, bronioną słabo przez cofające się ku północy szlakami leśnymi oddziały kozackie, tutaj do Hajnówki sprowadzili swój pierwszy tartak ruchomy, tutaj go pośpiesznie złożyli i dniem i nocą przecierali w nim drewno, produkując masowo drewno szczapowe. Ten pierwszy niemiecki tartak pod złą widac gwiezdą rozpoczął swą niszczycielską działalność wśród drzewostanów Puszczy, gdyż w r. 1916 uległ jakiemuś zagadkowemu pożarowi, w którym zgorzał doszczętnie i już nigdy odbudowany nie był. Gdy zwiedzałem olbrzymie składy kłoców drewna, złożone w obrębie ogromnych „Zakładów Eschericha”, pokazywano mi zniszczony trak stojący w zapomnieniu: był to właśnie trak z owego pierwszego tartaku niemieckiego.

Przemysł drzewny w Hajnówce rozwinęli Niemcy nad podziw szybko. Nie zrażeni pożarem pierwszego tartaku, rozpoczęli w ciągu roku 1916 budowę olbrzymiego tartaku na 10 gatrów, który wraz z zakładami przemysłowymi, powstałymi w jego bezpośrednim sąsiedztwie, stanowi kompleks t. zw. „Zakładów Eschericha”, nazwanych tak na cześć jednego z najdzielniejszych uczonych leśników w Niemczech, Profesora leśnictwa z Monachium, który z polecenia komendy armii następcy tronu bawarskiego, stanął na czele organizacji niemieckiej eksploatacji Puszczy. Tartak Eschericha w Hajnówce jest według opinii leśników polskich, których spotykałem w Puszczy, ostatnim wyrazem sztuki budowniczej i zaopatrzonej jest we wszelkie najnowsze urządzenia maszynowe, w których przemysł drzewny niemiecki celuje. Mnie, jako niefachowca, uderzyła w zakładach przemysłowych Eschericha przede wszystkim zadziwiająca umiejętność wyzyskania jak najbardziej ekonomicznego wszelkich sort i odpadków drewna. Tak n. p. przy ujściu olbrzymiego ekshalatora, wydalającego z tartaku resztę niezużytych do opalania kotłów trocin, wybudowano fabrykę, wyrabiającą z tych trocin ściany do składanych domków drewnianych. Imponująca jest fabryka wełny drzewnej z olbrzymimi magazynami z dochodzącą doń linią kolejową; ciekawą jest obok położona fabryka trepków drewnianych. W pobliżu stoją obszerne hale z niezu-

pełnie zmontowanymi kotłami: są to niewykończone jeszcze fabryki terpentyny i smoły. Obok tych zupełnie świeżych, i zaledwie lub tylko w połowie wykończonych zakładów przemysłu drzewnego, mieści się poprzecinany siecią kolejek wąskotorowych skład materiałów drzewnych, na którym do dzisiaj leży w największym ładzie i porządku około 5.600 doborowych kłoców dębowych, jesionowych, sosnowych lipowych i innych. Niektóre z tych kłoców imponują swymi potężnymi wymiarami i te często odłożone leżą na boku, jakby je inny los miał spotkać aniżeli wszystkie inne „przeciętne”, które przecież wszystkie należą do materiału tak doborowego jaki rzadko tyjko zdarza się widzieć w takiej ilości.

Niemcy odeszli z „Zakładu Eschericha” pospiesznie, a raczej powiedzieć trzeba, że je gwałtownie porzucili w zimie r. 1918, gdy rozkład państwowy ogarnął nietylko niemiecką ojczyznę ale także jej armię na froncie i t. zw. etapy. W żelaznej karności dotychczas trzymanych żołnierze niemieccy, jeńcy francuscy i rosyjscy i gromada miejscowej ludności używana do „czarnej” roboty, dotychczas pracujący w myśl planów układanych przez Prof. Eschericha i jego sztabu, nagle znaleźli się w sytuacji nowej i zgoła nieoczekiwanej, gdy ich panowie poczęli gwałtownie opuszczać swoje stanowiska i wracać do ojczyzny. Praca w zakładach stanęła odrazu. Piły traków trących kłocę w tartaku zatrzymały się czysto dosłownie w połowie pnia, w zębach kunsztownej maszyny targającej miąż drewna na węłnę drzewną pozostały niewydobyte strzępy masy drzewnej, w warstatach drewnianego obuwia zostawiono w tokarniach tkwiące trepki, a przy montowanych maszynach nowej fabryki smoły zostawiono porozrzucone narzędzia monterskie... Silny to musiał być wiatr, który tak odrazu, od jednego podmuchu, rozegnał, jak to mówią w cztery strony świata niemieckich pracowników!

Krótko, bo tylko około 2 lat, czynne były (i to częściowo) zakłady Eschericha. Ile przez ten czas zużyły materiału i ile polskiego drewna przerobiły na pruskie złoto — trudno powiedzieć. Tentno życia musiało tu być energiczne. Świadczą o tem nietylko imponujące ilością maszyny, których siłę oceniają na 400 koni, ale także obszerna kolonia robotnicza, która w postaci szeregow nowiutkich domków

drewnianych przylega do przemysłowego centrum zakładów Eschericha. Z górą 700 robotników zajętych było pono stale przy warstatach, nie licząc gromady jeńców i robotników pracujących na składach materiałów. Słyszałem, że sama Hajnówka przyniosła Niemcom dochodu 32 miliony marek w jednym roku; oczywiście nie potrafię powiedzieć o ile ta suma jest przesadzoną lub może o ile jest za małą.

W Hajnówce obok „Zakładów Eschericha”, których urządzenia tylko nieznacznie zostały uszkodzone, zasługuje na uwagę jeszcze jeden kompleks przemysłowy, położony w pewnym oddaleniu za wsią. Jest to olbrzymia fabryka spirytusu drzewnego, o której sami Niemcy pisali, że jest największą na kontynencie europejskim. Otoczona wielorzędowym drutem kolczastym, oddzielała ściśle wszystkich w fabryce tej zatrudnionych robotników, co z jednej strony przypisać trzeba temu, że do pracy używano w niej dużej ilości jeńców francuskich mających do zajęcia tego specjalne kwalifikacje, powtórę zaś tej okoliczności, że w pewnym oddziale tej fabryki wyrabiali żołnierze niemieccy z potażu drzewnego jakieś preparaty wybuchowe. Sama fabryka obejmuje cztery identyczne oddziały. W skład każdego z nich wchodzi destylarnia spirytusu i należące do niej ogromne suszarnie drewna. O rozmiarach fabryki daje niejaki wyobrażenie ilość olbrzymich (każda o 3 m³ objętości) retort destylacyjnych, których było czynnych 128, a w zapasie stało dalszych 200. Twórcą i kierownikiem technicznym tego zakładu był inżynier Zeiss, mieszkający również stale wewnątrz ogrodzenia z drutów w schludnie i oryginalnie urządzonej domku. Dodać trzeba, że budowę fabryki spirytusu drzewnego zaczęli Niemcy w roku 1916, prowadzili ją przez rok 1917 i dopiero w r. 1918 puścili ją w ruch, produkując oprócz spirytusu drzewnego, którego pozostawili 2 wielkie zbiorniki, także inne przetwory destylacji, w pierwszym zaś rzędzie potaż i smołę w dołach zmagazynowaną.

Katastrofa militarno-polityczna Niemiec odbiła się na fabryce spirytusu w sposób wielce niekorzystny. Po usunięciu się oficerów i inżynierów objęły fabrykę w posiadanie żołnierskie sowjety bolszewickie, które na własną rękę zniszczyły częściowo kosztowne urządzenia maszynowe.

Jakiś żołnierz niemiecki nazwiskiem Lenz, sprzedał w tym czasie za bezcen 28 motorów elektrycznych żydom z Białego Stoku. Inni handlowali w podobny sposób, zamieniając drogocenne maszyny z hajnowskich zakładów przemysłowych za byle co, n. p. za kilkanaście kilogramów słoniny. Na szczęście rządy band żołnierskich nie trwały zbyt długo, gdyż już w połowie lutego b. r. wojska polskie objęły w posiadanie tę nieszczęsną, ogniem i mieczem zniszczoną krainę i położyły rękę także na bezpańskich i opustoszałych fabrykach niemieckich w Hajnówce.

Po zwiedzeniu Hajnówki udałem się przed dwoma dniami dopiero uruchomioną koleją lokalną do Białowieży. Jazda trwa $\frac{1}{2}$ godziny po torze biegnącym prosto jak strzełił przez obszar dolnej Straży hajnowskiej. Po drodze widzieliśmy oplakany obraz rabunkowej gospodarki leśnej niemieckiej, w postaci w najwyższym stopniu zanieczyszczonych zrębów, ciągnących się nieprzerwanym pasem z obu stron linii kolejowej na jakie 2 km w głąb Puszczy. Tylko partye lasu wilgotniejsze z przewagą świerka ostały się w tym pasie najłatwiej dostępnym. Zręby te przedstawiają obraz pożałowania godny nie tylko dla tego, że pozostawiono na nich mnóstwo koszlawych i połamałych drzew, lecz także i z tego powodu, że prawie wszędzie zawalone są wprost wierzchołkami i gałęziami, które dopiero zarząd polski stopniowo usuwać rozpoczął. Niszcząca ręka niemiecka nie oszczędziła tutaj także młodych drzewostanów sosnowych, które gdy nie nadawały się do cięcia, zostały wszystkie poddane operacji żywicowania, prowadzonej na młodych drzewach wprost po barbarzyńsku z 4 stron na każdym pniu. Żywicowaniem tem zajęte były tutaj i gdzieindziej w Puszczy z ramienia Niemców dziewczęta żydowskie, o których zaletach wyrażali się niemieccy leśnicy z wielkim uznaniem. Po drodze z Hajnówki do Białowieży minęliśmy dwa wielkie tartaki i liczne do nich należące baraki drewniane dla robotników, przeważnie jeńców rosyjskich. Tartaków tych dokładnie nie widziałem; słyszałem przecie o nich, że są wzorowo urządzone i po za skradzionymi pasami transmisyjnymi nie brak im niczego do podjęcia zaraz pracy. Przypuszczam, że władze polskie tartaki te uruchomiły, by jak najprędzej przerobić i usunąć ogromne ilości na składach leżącego drewna, tak bardzo

grożącego wylęgiem szkodników i to wysokim stopniu niebezpiecznego ze względu na łatwość wzniesienia pożaru, którego stłumienie byłoby wewnątrz Puszczy niemal niemożliwe.

Przybywszy do Białowieży, otoczonej z czterech stron po parę kilometrów od niej oddalonymi ścianami Puszczy, w czas deszczowny i mglisty, nie mogłem zrazu wiele więcej zobaczyć jak tylko znów niemieckie zakłady przemysłowe, które tutaj noszą dumną nazwę „Zakładów Hindenburga” oraz strzelającą w niebo u brzegu Puszczy wysoką, drewnianą wieżę, ochrzczoneą także nazwiskiem pruskiego marszałka. Z tej wieży pono wysoko urodzeni dowódcy niemieccy okiem zwycięzców poglądali na olbrzymie obszary leśne należące do puszczy Białowieskiej oraz do sąsiednich Puszczy Świsłockiej i Lackiej, niewiem czy do samego końca z uczuciem takiej samej pruskiej pewności siebie.

Tartak „Hindenburga” leży na kraju wsi Stoczek, spalonej prawie doszczętnie w czasie wojny. Obok samego tartaku, zachowanego w stanie bardzo dobrym, gdyż oprócz braku pasów transmisyjnych i nieznacznych uszkodzeń w maszynach, nie brak tu niczego, znajduje się w obrębie „zakładów Hindenburga” wielka, nowoczesna heblownia, z niezupełnie jeszcze zmontowanymi, licznymi maszynami. Żelazne warsztaty i tokarnie, częściowo tylko rozpakowane, noszą na sobie napisy francuskie: „Leon Dukuroir Bruxelles”, dowodzące, że dostały się one tutaj do Puszczy z ograbionej przez Niemców Belgii. W zakładach przemysłowych w Stoczku pracowali obok jeńców i niemieckich żołnierzy także polscy robotnicy z Żyrardowa. Na obszernych składach drewna otaczających fabryki leży nagromadzona wprost potworna ilość drewna. Mówiono mi, że ten zapas materiału wystarczyłby na lat 6, dla „Zakładów Hindenburga”, gdyby one podjęły tak żywą działalność, jaką odznaczały się za czasów niemieckiego tutaj panowania.

Powyższe, choć pobieżne uwagi o organizacji przemysłu drzewnego przez Niemców w Hajnówce i w Białowieży, dają już do pewnego stopnia czytelnikowi możliwość oceny tej imponującej bądź co bądź energii, z jaką zabrali się Niemcy do eksploatacji olbrzymich zapasów drzewnych Puszczy. Aby obraz ten uzupełnić, należałoby

przedstawić tutaj szczegółowo wzorową organizację środków transportowych, niezbędnych dla wydobycia z odległych często zapadłych i niedostępnych partyi Puszczy najlepszego materiału. Należałoby przedstawić czytelnikowi długą na setki kilometrów sieć kolejek wąskotorowych, docierających w najgłębsze ostępy puszczy, wzorowo a na ogromną skalę zorganizowany splaw kłoców na Narwi i Narewce, na koniec trzeba by wskazać rozrzucone po całym obszarze leśnym liczne majdany smolarskie, terpentyniarne i obszerne miejsca gdzie wypalano węgiel drzewny. Wszystkie te zakłady stałe i wszystkie miejsca przejściowej tylko pracy, rozrzucone na ogromnej przestrzeni Puszczy, połączone były ze sobą, jakby czułymi nerwami, drutami telefonicznymi, zbiegającymi się do zarządu głównego z siedzibą w Białowieży, do wszechpotężnego „Militärforstverwaltung Bialowies“. (Zarząd wojskowy leśnictwa Białowieża).

Streszczając wyniki moich, ubocznie zrobionych obserwacji nad eksploatacją materiałów drzewnych Puszczy przez czas trwającej tutaj okupacji niemieckiej, stwierdzić trzeba, że efektem tej olbrzymiej pracy, wyrażającej się najlepiej bodaj ilością 23 traków (gatrów) dzień i noc czynnych w pięciu wielkich tartakach, było przerobienie i wywiezienie z Puszczy z góry 1 miliona m^3 doborowego materiału i pozostawienie na składach surowych, lub na deski pociętych kłoców w ilości około $\frac{1}{2}$ miliona m^3 . Ofiarą siekiery i piły niemieckiej padły przedewszystkiem wielkie i najłatwiej dostępne partje leśne, należące do Straży Hajnowskiej i Starzyńskiej, częściowo także Browskiej i Puszczy Lackiej. Straż Królewska i Puszcza Świsłocka pozostały prawie nienaruszone. Z obszaru leśnego o powierzchni okrągło licząc 160.000 *ha*, wycięli Niemcy doszczętnie $3\cdot6\%$ = 5760 *ha*. Datę tę wyciągniętą z szczegółowych sprawozdań niemieckich, sprawdzili polscy leśnicy i na ich odpowiedzialność tutaj ją przytaczam. Do tego dodać by jednak należało liczne miejsca celowego po Puszczy plądrowania, skąd wyciągano upatrzone, szczególnie piękne okazy jesionów, dębów, lip, sosen i klonów. Być więc może, że cały ubytek wojenny powierzchni drzewostanów Puszczy Białowieskiej wziętej wraz z Puszczą Wisłocką i Lacką dosięga 4% = 6400 *ha*. Można przeto powiedzieć, że mimo

dotkliwych i ciężkich strat, wyszła Puszcza Białowieska z rąk niemieckich w stanie dobrym i olbrzymia jej większość nie zmieniła przedwojennego wyglądu swych sędziwych ostępów.

Puszcza Białowieska, wraz z przylegającymi do niej puszciami: ladzką, świsłocką, szereszewską i jałowicką, stanowi największy na niżu Europy środkowej obszar leśny o powierzchni około 40 mil kwadratowych, położony pomiędzy 52° 30' a 53° szerokości północnej i pomiędzy 41° 10' a 42° długości wschodniej od Ferro. Ten olbrzymi las zachował w wielu swych partyach zgoła dziewiczy charakter dzięki wyjątkowym warunkom, w jakich się od bardzo dawna znajdował. Przez długie wieki swej przynależności do Polski był on chroniony dla królewskiej zwierzyny (tur, żubr, łos, jelen), która w tej oddalonej od wszelkiego życia spokojnej ostoi, pod opieką królewskich leśników utrzymywała się doskonale. Nie znaczy to by za czasów polskich była Puszcza lasem zupełnie nietykalnym. Przeciwnie, istniał tu od niepamiętnych czasów pierwotny przemysł drzewny, polegający na usuwaniu z drzewostanów drzew zeschniętych, które przeważnie na miejscu w Puszczy zużywano do wyrobu potażu, smoły i terpentyny. Oprócz tego dostarczała Puszcza od niepamiętnych czasów budulec wsinom pod nią rozsiadłym. W ostatnich czasach rządów polskich była nawet Puszcza planowo eksploatowana dla uzyskania cenionych bardzo na zachodnim rynku handlowym sosen masztowych i innego drewna szlachetnego. Około 100.000 guldenów miało z tego źródła wzbogacać rokrocznie skarb polski. Po za drewnem użytkowanem w Puszczy od dawna choć na małą skalę, była Puszcza zawsze ulubionym terenem dla hodowli dzikich pszczół i dla zwierzyny łownej; obszerne jej polany i łąki nad potokami położone, były stale koszone i dostarczały ogromnych ilości siana.

Po przejściu Puszczy pod panowanie rosyjskie, uznano cały obszar właściwej Puszczy Białowieskiej za własność państwową, natomiast obszar Puszczy Świsłockiej, położony na wschód od Narwi, pozostał jeszcze przez parę dziesiątków lat własnością hr. Tyszkiewiczów. W r. 1888 ukazem carskim została sama Puszcza Białowieska ogłoszona jako

własność carska (około 128.000 ha), podczas gdy sąsiadująca z nią Puszcza ładzka, pozostała nadal własnością państwową.

Pod rządami rosyjskimi Puszczy działo się dobrze. Imperium rosyjskie, posiadające nadmiar lasów, nie potrzebowało podnosić ręki na uświęcone tradycją polowań królewskich ostępy, które nadal były dogodnym schronieniem żubra i innej szlachetnej zwierzyny. W r. 1802 wydał car Aleksander I ukaz chroniący raz na zawsze żubra a w r. 1820 został uznany teren Puszczy po wsze czasy za nietykalny. Odtąd, przez długie dziesiątki lat nie widziała Puszcza siekiery. Usuwano z niej tylko drzewa suche i wykroty z miejsc łatwiej dostępnych.

Za czasów polskich podzielona była Puszcza na 12 straży. Podział ten utrwalony został przez Rosyan w początkach XIX wieku, przyczem obszar każdej Straży wynosił od 3000 — 15.000 dziesięcin. W latach od 1843 — 1847 podzielono puszcę na 541 tak zwanych kwartałów, każdy o powierzchni 2 wiorst kwadratowych. Po roku 1910 podzielono raz jeszcze istniejące kwartały tak, że cały obszar Puszczy rozpadł się na 1147 kwartałów t. j. prostokątów o boku krótszym wynoszącym 1 wiorstę.

Oprócz usuwania suszu i wykrotów nie czerpano innych użytków z Puszczy. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną rozpoczęto tu i ówdzie w Puszczy robić planowe zręby, które przecie skrupulatnie oczyszczano i natychmiast zalesiono, a po zalesieniu otaczano silnem ogrodzeniem, chroniącem młodnik przed zwierzyną. Zrębów takich znajduje się jednak w Puszczy znikoma tylko ilość, tak, że nie wpływają one wiele na pierwotny charakter całości. Dopiero Niemcy, zajmawszy w lesie w r. 1915 Puszcę Białowieską, wywołali w niej gwałtowny przewrót. Przekreśliwszy bez skrupułu tradycją wieków uświęconą nietykalność Puszczy, uznali ją odrazu za cenny łup wojenny, który należało jaknajprędzej i jaknajenergiczniej zużyć dla własnej korzyści. Na jak wielką skalę podjęli zdobywcy eksploatacyę zaszanowanych, olbrzymich rezerw drzewnych w Puszczy, tego dowodzą najlepiej kolosalne wkłady, jakie poczynili w postaci licznych i na największą miarę budowanych zakładów przemysłowych, o których już wyżej cytelników informowałem. Radykalne zmiany wywołane

w Puszczy przez krótki czas rządów niemieckich, zmuszają Rząd polski do powzięcia rychłej decyzji co do dalszych losów tego olbrzymiego terenu leśnego, gdyż jest rzeczą nazbyt oczywistą, że wobec pozostawionego przez Niemców aparatu przemysłowego w Puszczy i wobec zawalonych tysiącami kłoców składów drzewnych, każda zwłoka byłaby niebezpieczną.

Zważywszy, że odbudowująca się z pożogi wojennej Polska potrzebuje koniecznie wielkich ilości budulcowego materiału drzewnego, oraz zważywszy z drugiej strony katastroficzne wprost wyczerpanie w czasie wojny lasów polskich, wydaje się być rzeczą nieuchronnej konieczności państwowej sięgnięcie do Puszczy Białowieskiej po część jej skarbów materiałowych. Zakres i tempo tej koniecznej eksploatacji muszą być jednak postanowione przez Rząd nasz z pełną odpowiedzialnością przed narodem dla którego Puszcza Białowieska przedstawiać będzie nadal, tak, jak dotychczas, obok wartości materialnej także niezmierną wartość moralnej natury. Rozumny plan gospodarczy, którym stopniowo obejmujemy niezbrodzone dotąd obszary Puszczy, musi zabezpieczyć trwale absolutną nietykalność pewnej jej części, która utrzymana po wszystkie czasy jako t. zw. park natury, stanowić będzie zarówno naturalną ostoję dla fauny i flory pierwotnej a tak bardzo tutaj charakterystycznej, jak niemniej terenu dla badań naukowych.

O potrzebie utworzenia z pewnej, najbardziej pierwotnej części Puszczy Białowieskiej rezerwatu, przekonywać nie trzeba ani leśnika ani tem mniej przyrodnika. Ponieważ jednakowoż pozostawienie po za eksploatacją pewnych większych kompleksów Puszczy (zdaniem mojem trzebaby przeznaczyć na rezerwat około $\frac{1}{4}$ obecnej powierzchni Puszczy t. zn. około 40.000 ha), może natrafić na opór ze strony czynników i sfer społeczeństwa nie dostatecznie rozumiejących konieczność i pożyteczność takiego rezerwatu, przeto trzebaby już teraz, zarówno na łamach pism codziennych jak fachowych oraz na organizujących się zjazdach polskich leśników, temat ten jak najczęściej poruszać i w ten sposób torować drogę tak bardzo pożądanemu projektowi.

Nie chcąc w tem miejscu wdawać się w dokładniejsze omówienie projektowanego parku natury w Białowieskiej Puszczy, obiecuję przecie rychło na łamach „Sylwana” do kwestyi tej powrócić.

Uwagi moje o obecnym stanie Puszczy Białowieskiej byłyby niezupełne, gdybym nie poruszył w nich sprawy żubra. Ponieważ zwierzę to w chwili obecnej należy raczej do historii niż do terażniejszości, przeto pozwolę sobie przedstawić jego losy w Puszczy Białowieskiej w krótkim, historycznym zarysie. O jego obecnej doli powiem parę słów w zakończeniu.

Z opisów polowań królewskich w Puszczy Białowieskiej z różnych pochodzących czasów, z rejestrów służbowych służby leśnej, z licznych opisów zwierzostanu Puszczy przez swoich i obcych pisarzy, czerpać można do syta wiadomości o żubrze jako królu tego od wieków sławnego zwierzostanu. Nie chcąc powtarzać w tem miejscu rzeczy znanych, ograniczę się do przytoczenia paru pozytywnych dat dotyczących losów żubra.

Na polowaniu Dworu polskiego odbytem w dniu 25 września 1725 roku padło w Białowieży: 42 żubrów, 13 łosiosów i 2 sarny, z czego wnosić można, że ogólna ilość żubrów żyjących wtedy w Puszczy wynosić musiała kilkaset sztuk. Ilość taka utrzymywała się mniej więcej przez cały 19 wiek. W roku 1888 było w Puszczy żubrów 420 sztuk, w zwierzynku zaś 11. W r. 1893 liczono żubry na 400 do 500 sztuk. Od tego mniej więcej roku nastąpiło „modernizowanie” zwierzostanu Puszczy, polegające z jednej strony na wypowiedzeniu bezwzględnej walki wilkowi i rysiowi, z drugiej zaś na sztucznym wprowadzeniu do Puszczy jeleni i danieli. Od tego też czasu datują się urządzenia mające ułatwić rozmnożenie się żubrów, jak stawianie stogów siana w lesie, osuszanie bagien i t. p. Zmiany te odbiły się na zwierzostanie Puszczy w sposób najpierw korzystny a z upływem lat dalszych niestety w sposób katastroficzny. Polowania carskie mają od tego czasu inne rozkłady. I tak już w r. 1897 padło: 37 żubrów, 36 łosiosów i 25 jeleni; w roku 1900: 45 żubrów, 38 łosiosów, 55 jeleni, 326 sarn i 138 dzików. W r. 1901 miało być w Puszczy Białowieskiej około

15.000 sztuk grubej zwierzyny, t. zn. na 100 *ha* około tuzina! Przed- rokiem 1910 było w Puszczy, która się już stała najnieracjonalniejszym w świecie zwierzyńcem, ok. 30.000 sztuk łownej zwierzyny. Temu kroczeniu do absurdu położyła kres surowa dłoń przyrody: w roku 1910 wybuchła w Puszczy Białowieskiej straszna zaraza, która zdziesiątkowała nadmiernie rozmnożony zwierzostan. W r. 1914, tuż przed wybuchem wojny liczyła Puszcza około 16.000 sztuk zwierzyny w czym około 500 żubrów.

Co się działo w puszczy w czasie wojny? Na to pytanie trudno mi dać wyczerpującą odpowiedź, gdyż świadkowie wypadków wojennych, jakie w Puszczy się rozgrywały, przeważnie zostali rozprószeni i nikt chyba — z wyjątkiem obojętnego na wszystko chłopca białoruskiego — nie śledził historii wojennej tego obszaru na miejscu. Z relacji służby leśnej miejscowej, z opowiadań pozostałych w Białowieży dawnych funkcjonariuszów zarządu rosyjskiego, a wreszcie z drukowanych sprawozdań niemieckich, można odtworzyć następujący obraz wojennych losów zwierzyny w Puszczy Białowieskiej.

Pierwsze miesiące wojenne przeżywał zwierzostan Puszczy, liczący — jak już wspomniałem — w dniu wybuchu wojny około 16.000 sztuk, zwykłym, spokojnym życiem. Dopiero w lecie r. 1915, gdy Niemcy napierając na cofającą się armię rosyjską zbliżyli krwawą linię swego frontu do okolic Puszczy, cofający się żołnierze rosyjscy wzięli pierwszy haracz z szanowanej dotychczas zwierzyny; jednakowoż na większe zniszczenie nie pozwoliły wtedy z jednej strony spieszne tempo odwrotne, z drugiej zaś nie zdeorganizowana jeszcze do szczętu służba leśna rosyjska. Rosyjski zarząd leśny uchodząc przed Niemcami z Białowieży chcąc ratować od zguby żubry, żyjące w stanie na pół oswojonym częściowo w zagrodzonych płotami ostępach, rozkazał zagrodzenia te porozbierać by umożliwić żubrom rozprószenie się po Puszczy, ewentualnie przejście do innych, sąsiadujących z Puszczą obszarów leśnych. W takim momencie zjawiała się w Puszczy napierająca na kozaków, kryjących odwrót rosyjski, armia bawarska.

Aby sprawiedliwie przedstawić zachowanie się niemieckich żołnierzy wobec zwierzostanu Puszczy, pozwolę sobie zacytować w tem miejscu kilka zdań wziętych z ra-

portu adjutanta dywizji bawarskiej kapitana Grubera („Die Eroberung des Urwaldes“ w wydawnictwie „Białowies in deutscher Verwaltung“, Berlin 1917).

„Gdy pierwsze oddziały wojska wkroczyły do Puszczy Białowieskiej padły ich ofiarą nie tylko dziki i jelenie, lecz także nie jeden okazały żubr powędrował wtedy do kotła żołnierskiego. Trudno było wtedy odmawiać żołnierzom tego krzepiącego pożywienia. Zmienić się to jednak musiało, gdy żołnierz przestał zabijać zwierzynę z głodu, a rozpoczął bawić się w zdobywanie łatwych trofeów myśliwych. Skoro tylko doszło to do wiadomości, pojawiły się natychmiast rozkazy zabraniające żołnierzom strzelania do żubrów. Jednakowoż w myśl przysłowia, że „gdzie nie ma oskarżyciela tam nie ma także sędziego“, nie jeden żubr padł jeszcze ofiarą myśliwego-żołnierza.

„25 września 1915 r. wydano z rozkazu armii ustawę łowiecką dla Puszczy Białowieskiej, w której zasadniczo wypowiedziano się za ochroną żubra, którego odstrzał dozwolony był odtąd tylko za zezwoleniem inspektora etapu, generała von Seckendorffa“.

„Od tej chwili zaopiekowała się żubrem osobna, wyszkolona dobrze straż leśna i łowiecka aby uratować od zagłady resztkę żyjących jeszcze żubrów“.

Sprawiedliwość przyznać każe, że Niemcy po stałym osiedleniu się w Puszczy i jakim takim zaprowadzeniu w niej swej administracji, otoczyli istotnie zniszczony już wtedy nie mało zwierzostan skuteczną opieką. Wprawdzie zdarzało się jeszcze ciągle, że pojedyncze okazy żubrów ginęły od kuli, wychodzącej z ręki bądź to wysoko urodzonych osobistości, którym generał Seckendorff pozwolenia na to udzielał, lub też z ręki kłusownika, niemniej w zasadzie żubry znalazły ochronę i czujną opiekę. Rząd bawarski przysłał r. 1915 naukową ekspedycję dla badania żubra w jego ojczyźnie i dla robienia kolekcji z jego skór, czaszek i kości, a liczni preparatorowie fachowi przyszukiwać rozpoczęli pilnie ostępy puszczy dla wyszukiwania żubrów padłych lub ich szkieletów. Stowem nauka niemiecka zainteresowała się żywo żubrem i to zapewne także nie mało przyczyniło się do ochrony ostatnich jego szczątków żyjących jeszcze w Puszczy.

Taki stan rzeczy trwał aż do lutego 1919 r. Według wiarogodnej relacji dawnego rosyjskiego łowczego, który jako Niemiec przeżył swobodnie cały czas inwazyi niemieckiej w Białowieży, miało być w Puszczy w połowie lutego b. r., to znaczy w chwili, gdy rozpoczęła się maszyna administracyjna niemiecka i gdy władze niemieckie opuściły Białowieżę, przy życiu jeszcze 180 sztuk żubrów.

Teraz, po opuszczeniu Białowieży przez zorganizowane władze wojskowe niemieckie, rozpoczął się ostatni akt tragedyi żubrzej. Maruderzy i samopas chodzące bandy żołnierskie rozpoczęły teraz do spółki z chłopami okolicznymi, z których każdy miał rzecz naturalna karabin sytematyczną rzeź zwierzyny. Opowiadano mi, że w drugiej połowie lutego i w marcu b. r. opanowała Puszcę tak dzika, bezustanna i hałaśliwa strzelanina, że niebezpiecznem było wyjść drogą do lasu, gdyż łatwo było otrzymać jakąś z bląkających się wszędzie kul. Królewski zwierz, na pół oswojony, nie potrafił ucieczką w dalsze okolice ratować swego życia, więc marł od kuli zbójcy, kręcąc się wkoło po znanych sobie ostępach, do których się przyzwyczalił.

Wojskowe władze polskie mając wiele do czynienia z bandami bolszewickimi, nie mogły niestety na czas opanować sytuacji. Wreszcie wiadomem było, że chodzące po Puszczy zbrojne gromady chłopskie zabijają zwierzynę po to, aby zaspokoić straszny głód, który opanował wszystkie bliskie Puszczy osady...

Gdy w pierwszych dniach kwietnia chodziłem po Puszczy, nie widziałem już kłusowników ale też nie zastałem już także przy życiu zwierzyny. Przez trzy dni włóczęgi mojej po ostępach Puszczy widziałem raz 3 sztuki jeleni, 1 zająca i żórawie! Puszcza była jakby wymarła. W całej Puszczy Białowieskiej ma pono żyć jeszcze kilkadziesiąt sztuk jeleni, danieli, sarn i spora ilość dzików. Zjawiły się pono także pojedyncze wilki i rysie.

Król Puszczy żubr wyginął chyba doszczętnie. Piszę to z pewnem wahaniem, gdyż według opowieści służby leśnej tułało się jeszcze w kwietniu po strażach: hajnowskiej, browskiej i starzyńskiej 3 lub 4 sztuki. Od starego leśnika w Hajnówce słyszałem szczegółową opowieść o jednorocznem cielęciu żubrzem trzymającym się podobno w tym czasie w 546 obchodzie straży Hajnowskiej. Od da-

wnego rosyjskiego łowczego słyszałem także opinię, że w Puszczy żyje jeszcze 10—12 sztuk żubrów, lecz ta opinia, najbardziej optymistyczna z wszystkich jakie na miejscu słyszałem, nie jest chyba na niczem oparta. Żresztą nie jest również wykluczone, że z Puszczy Białowieskiej wynosiły się nie liczne sztuki żubra w odległe lasy, ciągnące się na wielkich przestrzeniach ku Kotlinie poleskiej i z tych sztuk pojedyncze wrócą jeszcze do Puszczy Białowieskiej. Otwarcie wyznać jednak trzeba, że wszystkie te kombinacje, przypuszczenia i nadzieje, nie zmieniają już smutnego faktu, że żubr przestał istnieć w Puszczy Białowieskiej w stanie dzikim. Gdyby bowiem miało się nawet utrzymać przy życiu tych kilka sztuk jakie się, być może, po puszczy jeszcze tułają, to niestety z tych paru okazów nie odrodzi się już nigdy zdrowe pokolenie tego zwierzęcia.

Tak wśród zawieruchy największej z wojen jakie wstrząsnęły kiedykolwiek światem, wśród szczęku ścierającego się obcego oręża, wśród uderzeń topora niemieckiego obalającego czczone przez całe pokolenia olbrzymy-drzewa, zginął z ostępów i mateczników Puszczy Białowieskiej żubr, król kniei polskiej.

W Krakowie w czerwcu 1919 r.
